

Zofia Żuczkowka, Krystyna Zabawa

Dialog jest naturalnym środowiskiem przebywania z dzieckiem : wywiad z Zofią Żuczkowską rozmawia Krystyna Zabawa

Edukacja Elementarna w Teorii i Praktyce : kwartalnik dla nauczycieli nr 3, 79-95

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Dialog jest naturalnym środowiskiem przebywania z dzieckiem

wywiad z Zofią Żuczowską
rozmawia Krystyna Zabawa

Krystyna Zabawa: Dialog to modne słowo. Odmieniane przez wszystkie przypadki i używane (nad-używane?) przez pedagogów, psychologów, filozofów, teologów, wreszcie – polityków. Pani także użyła tego słowa w swojej najnowszej książce (Dialog zamiast kar). Co ono oznacza dla Pani z perspektywy zawodowego doświadczenia nauczycielki polskiego i religii, dyrektorki przedszkola, prowadzącej warsztaty dla rodziców, ale też prywatnie dysponującej doświadczeniem matki?

Zofia Żuczowska: „Dialog”: z greckiego „di logos” to połączenie przyimka „przez” (diá) i rzeczownika „słowo” (logos). Etymologia słowa: „dialog” ujawnia jego głębszy sens, który jest mi bliski: „dialog” to droga do kontaktu „przez słowo”. Oznacza to dla mnie także – jedno słowo, i faktycznie w dialogu ważna jest ilość słów (im mniej słów tym lepiej!), ale też jakość tych słów – zwłaszcza w relacjach z dziećmi. „Przez słowo” chcę osiągnąć kontakt z drugim człowiekiem. Nic więcej. Nie chcę wykorzystać dialogu dla jakichkolwiek innych celów poza spotkaniem i kontaktem z drugą osobą, bez względu na to ile ta osoba ma lat. Podejmując dialog, mam tylko jeden cel – dowiedzieć się „kim TY jesteś”, a także w sposób dostępny dla Ciebie – przekazać Ci „kim jestem JA”. JA i TY – to treść dialogu. Nie wymyślam więc i nie szukam tzw. „celów wychowawczych” czy „poznawczych” – nie chcę zmieniać drugiej osoby według moich założeń. To, co chcę osiągnąć „przez słowo” – to zbudować most między naszymi światami, które są dla mnie równoważne, równie interesujące, nieznane jeszcze, bo chwila kontaktu jest wydarzeniem i pro-

cesem. Dzieje się tu i teraz, pomiędzy nami. Takie rozumienie spotkania i dialogu nawiązuje do filozofii Martina Bubera. Jest ona jedną z inspiracji w mojej pracy z dorosłymi i dziećmi.

KZ: Brak równorzędności w stosunku dziecko-dorosły wydaje się szczególnie widoczny w sytuacjach szkolnych. Pani prowadzi warsztaty dla rodziców. Jak tu wygląda dialog? Szkoła to instytucja, środowisko bardziej sformalizowane niż rodzina, z tradycyjnymi rytuałami i hierarchią. Czy widzi Pani różnice między dialogiem w relacji dziecko – rodzic, a tym w relacji uczeń – nauczyciel? Co jest w tych dialogach podobne, a co je ewentualnie różni?

ZŻ: Wydaje się, że dialog między dorosłymi jest oczywisty, łączy nas choćby wykształcenie, doświadczenia, natomiast wielu uważa dialog z dzieckiem za niemożliwy. Dorośli mówią, że dziecku trzeba wytłumaczyć coś, coś mu powiedzieć, przekazać. Pytają mnie czasem – „Czy mam wobec tego na wszystko mu pozwalać, nawet, jeśli to kłóci się z moimi wartościami? Czy mam zrezygnować z siebie i moich wartości?”. Wręcz przeciwnie! Chodzi o to, by dziecku pokazać moje wartości, niekoniecznie o nich mówiąc. Moim zadaniem jest znalezienie takiej drogi przekazu siebie i moich wartości, które są dostępne drugiej osobie. Ilość i jakość wypowiedzanych słów pomiędzy dorosłymi i dziećmi, z przewagą na mówienie dorosłych, jest – według mnie – jedną z podstawowych przeszkód w dialogu i budowaniu kontaktu. Jednak, kiedy powstaje kontakt i równowaga między nami – mogą wydarzyć się cuda: cud spotkania, uczenia się, wzajemnego rozwoju, wspólnej zabawy i współpracy. Nie neguję pojęć, takich jak „wychowanie” czy „nauczanie”, ale zachęcam dorosłych, zwłaszcza nauczycieli do myślenia o nauczaniu i wychowaniu w ten sposób: „To nie ja uczę Ciebie, wychowuję Ciebie – ale wspólnie się uczymy, rozwijamy, komunikujemy i razem troszczymy się o życie nasze i innych ludzi”. Tak właśnie rozumiem dialog i wiem, że jest to w swoich założeniach podejście bardzo różne od tego, czego wymaga się obecnie od nauczycieli, rodziców i jak rozumie dialog tradycyjna pedagogika. Dziecko jest dla mnie równorzędnym partnerem w dialogu, co nie znaczy, że jest partnerem w wielu innych aspektach życia, np. w odpowiedzialności, zadaniach do podjęcia. To ja, a nie dziecko, jestem w stanie wziąć odpowiedzialność za pewne decyzje, zwłaszcza takie, które dotyczą ochrony życia i bezpieczeństwa. Jestem też w stanie przyjąć jego gniew i frustrację, kiedy chroniąc te wartości zabraniam mu czegoś – np. biegania po schodach czy wchodzenia na parapet. Potrafię spotkać się z jego reakcją nawet najbardziej gwałtowną, jednocześnie nie negując jego punktu widzenia, jego uczuć, a następnie wyrażając moje wartości w sposób zrozumiały dla nie-

go i nie wykluczający jego osoby. Czyli zamiast mówić: „W przedszkolu nie biegamy po schodach!” (słyszac to, dziecko może doświadczyć wykluczenia – „skoro ja chcę biegać, to nie nadają się do przedszkola?”) – powiedzieć jasno, jakie są moje uczucia i wartości: „Stop! Obawiam się, że mógłbyś spaść ze schodów, chcę żebyś był bezpieczny”. Tak zaczyna się dialog i można go kontynuować, słuchając, jak dziecko wyraża swoją frustrację i szuka sposobu, by bawić się tak jak chce, a jednocześnie pokazując naszą nieugiętą wolę z jednej strony słuchania go oraz ochrony – na przykład poprzez trzymanie go za rękę tak, aby nie biegało, aż nie osiągniemy kontaktu. To dorosły jest odpowiedzialny za jakość dialogu z dziećmi. Na moich warsztatach dla rodziców i nauczycieli uczy ich tego sposobu komunikowania się z dziećmi i często słyszę potem od nich, że „to działa!”. Dzieci są gotowe usłyszeć dorosłego, który mówi w języku uczuć i potrzeb, czyli naturalnym języku dziecka i potrafi wsłuchać się w uczucia i potrzeby dziecka, nie osądzając ich, ale przyjmując i uwzględniając ich obecność w danym momencie życia. Poprzez słuchanie wzajemne tworzy się szczególnie rodzaj porozumienia, połączenia i poznania, co sprawia, że oboje jesteśmy gotowi współpracować i troszczyć się o siebie i innych. Dzieci chcą współpracować i chcą rozumieć sens tej współpracy, chcą pewności, że troszczymy się o nie i ich potrzeby, a nie tylko o nasze dorosłych potrzeby i wartości, programy nauczania i cele wychowawcze. Uważam, że dialog w szkole powinien opierać się przede wszystkim na słuchaniu dziecka. Idealna szkoła, idealne przedszkole to instytucje skupione na dziecku, czyli słuchające tego, co dziecko wyraża nie tylko za pomocą słów, ale także gestów, postaw. Tylko słuchając się wzajemnie, dzieci, nauczyciele i rodzice są w stanie stworzyć przestrzeń dialogu, w której nie osądzamy, nie oceniamy ludzi, ale badamy ich potrzeby i szukamy sposobu, w jaki moglibyśmy je lepiej zaspokoić dla dobra i dobrego samopoczucia, a więc i dla rozwoju nas wszystkich. Z mojej wiedzy wynika, że szkoły, np. w Finlandii świetnie sobie z tym radzą. Moje dzieci – 11 letnia Małgosia i 13 letni Michał od kilku miesięcy są w szkole duńskiej. Na początku miały mnóstwo obaw i lęku przed ocenami i reakcjami otoczenia, kiedy nie będą w stanie się porozumiewać. Już po kilku dniach w szkole i spotkaniu z kolegami i nauczycielami, do których np. z zasady mówi się po imieniu, a nie „proszę pani/pana”, miały ochotę, żeby chodzić do szkoły i uczyć się od podstaw tego trudnego przecież języka.

KZ: Nie widzi Pani zasadniczych różnic pomiędzy dialogiem w rodzinie i w szkole?

ZŻ: Rzeczywiście, nie widzę. Chciałabym wręcz, żeby dialog w szkole toczył się na wzór dialogu w rodzinie, a relacje między dorosłymi w szkole

kształtowały się podobnie jak relacje rodzinne, czyli żeby były przyjacielskie, wspierające, gdzie wszyscy otwarcie mówią, jak się czują i czego chcą i słuchają w ten sam sposób innych. Potrzebna jest tu współodpowiedzialność za nasze relacje tak, żebyśmy my dorośli, a także dzieci czuli się w nich dobrze. Takie było założenie prowadzonego przeze mnie przedszkola „Przyjaciele Żyrafy”, którego program oparty był na zasadach Porozumienia bez Przemocy. Dziecko, które czuje się dobrze, chce, żeby i inni tak się czuli. Nie mam co do tego wątpliwości. Kiedy dziecko nie czuje się dobrze – moim zadaniem jest sprawdzenie – dlaczego, jakie są jego potrzeby. Zwykle dziecko chce być słyszane, brane pod uwagę. Kiedy słuchałam dzieci i ich potrzeb, a także słuchaliśmy siebie wzajemnie w gronie dorosłych – mówiąc na naszych cotygodniowych spotkaniach o tym, co nam się podoba, co nie, co nam przeszkadza i jak moglibyśmy to zmienić – budowaliśmy wspólnie kontakt pomiędzy nami. W tym dialogu i kontakcie jest o wiele bardziej prawdopodobne, że znajdziemy sposoby zaspokojenia jak największej liczby potrzeb, czyli chronienia i wspierania życia nas wszystkich, czego przecież wszyscy chcieliśmy. W ten sposób nawiązywałyśmy dialog z sobą po to, żeby później w towarzystwie dzieci nie wychodziły żadne nieporozumienia, niesnaski. Według mnie, niejasność komunikacji między dorosłymi, nierozwiązane konflikty, zamiecione pod dywan uprzedzenia i obawy – czy to w szkole, czy w domu mają ten sam rezultat. Dzieci się o ten dywan potykają – to one najwcześniej okazują niepokój, zniechęcenie, złość, bo ich potrzeby nie są brane pod uwagę w środowisku ludzi, którzy nie są zadowoleni i nie potrafią z sobą o tym rozmawiać. Drogą do nawiązania dialogu z dziećmi jest także troska o dialog między dorosłymi.

KZ: To, co Pani mówi, świetnie wpisuje się w temat tego numeru naszego kwartalnika: „Wychowanie do dialogu”. Oznaczałoby to, że taka edukacja nie jest skierowana jedynie do dzieci, ale w dużej mierze do dorosłych, którzy sami powinni dorastać (wychowywać się) do dialogu.

ZZ: Absolutnie tak. Dzieci natychmiast wyczuwają, że między dorosłymi jest napięta atmosfera. Choćby nauczycielki się do siebie uśmiechały, dzieci wychwycą nieszczerłość, to, że panie się nie lubią. A jeśli tak, to dziecko czuje się zobligowane do zajęcia czyjejś strony, bycia lojalnym, a ono tego nie chce. Chce mieć zaufanie i zachować sympatię do wszystkich dorosłych osób obecnych w jego życiu. Ważna jest zarówno pani Jola, jak pani Agata. Ważny jest tak samo tata, jak mama, babcia z dziadkiem i wszystkie ciocie razem. Jeśli ktoś ma co do tego wątpliwości – proszę spytać o to dzieci!

KZ: Dialog to w dużej mierze kwestia odpowiedniego języka. Pani pisze za Rosenbergiem o języku żyrafy i szakala. Czy mogłaby Pani wyjaśnić te metafory?

ZŻ: Marshall Rosenberg użył tych pojęć, kiedy tworzył swoją koncepcję Porozumienia bez Przemocy i edukacji nazywanej „wspierającą życie”. Używając tych metafor chciał pokazać, że to, co najważniejsze w naszej komunikacji, to „język serca”, taki, który skupia się na emocjach i bierze pod uwagę to, co najgłębsze w sercu człowieka: potrzeby, pragnienia, marzenia, wartości. Żyrafa jest spokojnym, mocnym, dużym zwierzęciem. Więcej słucha, ma duże uszy, a oprócz tego różki, o których mówimy na treningach, że są to antenki wyczulone na uczucia i potrzeby. Człowiek, posługujący się językiem żyrafy, nie koncentruje się na słowach i zachowaniach ludzi, nie musi ich oceniać i kontrolować, bo we wszystkich ludzkich reakcjach i słowach odkrywa tylko uczucia i potrzeby. Nie obawia się tych informacji, bo wie, że poprzez szukanie rozwiązań opartych na zaspokojeniu potrzeb, wszyscy odniosą sukces, życie wszystkich, a więc i jego, zostanie wzbogacone. W mentalności żyrafy nie ma konkurencji i walki. Jest nastawiona na współdziałanie i współpracę.

Żyrafa jest zwierzęciem o największym sercu wśród ssaków lądowych – średnio ważąca żyrafa ma serce, które waży ok. 11 kg, czyli mniej więcej tyle, ile dwuletnie dziecko. Dziecko jest całe sercem, emocjami i pragnieniami. Ono żyje i rozwija się tu i teraz, bez wiedzy, doświadczenia, wspomnienia i przewidywania. Jego język to wołanie o zaspokojenie potrzeb, czasem desperackie, ze złością, gniewem i krzykiem, ale nigdy nie „na złość” innym.

Przeciwieństwem „języka serca/ języka żyrafy” jest sposób komunikacji szakala albo „wilka”, jak mówią Skandynawowie. Wilk/szakal jest mały, nie patrzy tak jak żyrafa z wysoka, perspektywicznie. Bywa agresywny, bo kiedy słyszy jakikolwiek dźwięk, czuje się zagrożony i atakuje, żeby nie zostać zaatakowanym. Postawa szakala jest postawą ucieczki albo dominacji. Przypomina ją ktoś, kto twierdzi, że wszystko wie najlepiej, jest pewny, że ludzie są źli albo dobrzy, a on wie i ma prawo ogłaszać, kto jest jaki. Nieustannie ocenia i kontroluje, nie ufa i nie chce słuchać innych, przewiduje kłopoty i słyszy w ich słowach i reakcjach wyłącznie zagrożenie i krytykę, a nie wyrażenie ich potrzeb. Dominuje w nim lęk i poczucie niepewności. Szczerze mówiąc, nie lubię tych metafor, bo posługując się nimi łatwo podzielić ludzi na szakali i żyrafy. Taki sposób rozumowania to właśnie styl „szakala”. Marshall Rosenberg starał się tego unikać, to dlatego pacynki żyrafy i szakala, które mają autoryzację Centrum NVC mają taki sam kształt głowy, a inny tylko kolor pluszu, żyrafa ma dodatkowo różki. Myślę, że wszyscy zachowujemy się czasem jak

„żyrafa”, a innym razem jak „szakal”. Chodzi o to, żebyśmy byli świadomi naszych postaw, myśli i reakcji, a przede wszystkim mieli odwagę wsłuchiwać się w swoje i innych uczucia i potrzeby. Nie podoba mi się, kiedy ludzie stają naprzeciw siebie i mówią: mówisz do mnie językiem szakala.

KZ: Czy, Pani zdaniem, reguły komunikacyjne są stałe, uniwersalne dla wszystkich szczebli edukacji czy też potrzeby małych dzieci (w wieku przedszkolnym i wczesnoszkolnym) są szczególne? A co za tym idzie – szczególne powinny być umiejętności nauczycieli na tym etapie?

ZŻ: Zasady dialogu, o którym tu mówimy, są uniwersalne, natomiast chciałabym, żeby umiejętności nauczycieli małych dzieci były inne, dlatego, że te dzieci są szczególnymi istotami. One po prostu są wyjątkowo wrażliwe, dużo bardziej niż dorośli i nie są w stanie wytrwać w napięciu i frustracji z powodu niezaspokojenia potrzeb, zwłaszcza potrzeby bycia słuchanym, akceptowanym czy potrzeby bezpieczeństwa. Chciałabym więc przede wszystkim, żeby nauczyciele zdawali sobie sprawę, że mówią do wyjątkowo wrażliwych ludzi, a nie takich, którzy mają równie twardą skórę jako oni. Ich zadaniem nie jest też wcale przygotowywanie wychowanków do tego, żeby taką twardą skórę zyskały, żeby się „uodporniły”. Ich celem jest wspomaganie w rozwoju. Trzeba zatem wiedzieć, że emocjonalny stan małego dziecka zaburza się, jeśli dorosły wypowiada pod jego adresem zbyt dużo słów, jeśli wciąż mówi czy raczej wydaje komunikaty, zadając ewentualnie pytania kontrolne, sprawdzające czy i co dziecko przyswoiło. Dziecko musi wtedy rezygnować ze swoich podstawowych potrzeb: bycia słuchanym, zabawy, bezpieczeństwa. Musi czasem rezygnować ze swojej fascynacji, zachwyty, chęci dłuższego pozostania przy jakiejś czynności. Dzieci są niesamowicie otwarte na rozwój i jeśli są w stanie zafascynowania jakąś rzeczą, zabawą, tworzą się w ich głowach najfantastyczniejsze pomysły, są kreatywne. Są wtedy prawdziwymi mistrzami, można powiedzieć, że medytują, są w kontakcie z sobą, swoimi uczuciami, z życiem. Przyglądając się zabawie dzieci, można zauważyć, że reszta świata dla nich nie istnieje. Chciałabym, żeby ta przestrzeń była ochroniona. Jeżeli nauczyciel nieustannie przerywa dziecku takie chwile, ono staje się rozedrgane, nie potrafi się skupić, nie doświadcza siebie, tego, co naprawdę lubi, a czego nie lubi, nie ma szans na budowę własnej tożsamości. Zwłaszcza, jeśli nauczyciel nie pyta o to albo mówi: „rozumiem, że ci się to nie podoba, ale jesteś w przedszkolu i my wszyscy... itp. – czyli „rozumiem, że czujesz się źle, ale nie obchodzi mnie to. Liczą się inni, a ty masz się podporządkować”. Takie przekazy wychowują niewolników, a nie ludzi. Jakże inny komunikat wysłała dorosły, który widzi sfru-

strowane dziecko, bo nadeszła pora obiadu, a ono nie chce przerwać zabawy: „Czy jesteś smutny, bo chcesz się jeszcze bawić? (kilka sekund ciszy). Chcesz, żebym wiedziała jak to dla Ciebie trudne przerwać ulubioną zabawę?”. Zdarzyło mi się dziesiątki razy pytać tak dzieci i doświadczyłam, że nie trzeba było mówić nic więcej, a maluszki bez przymusu i presji z mojej strony odkładały zabawkę i dołączały do grupy umyć ręce przed obiadem. Obawiam się, że niektóre programy przedszkolne i szkolne uniemożliwiają dziecku kontakt z sobą samym, ze swoimi emocjami, niszczą wrażliwość i chłonność dziecka, a także otwartość na późniejsze sugestie i wskazówki nauczyciela. Dlatego chciałabym, żeby nauczyciele przede wszystkim zdawali sobie w każdej chwili sprawę z tego, że spotykają się z wybitnie twórczą, delikatną, niezwykle chłonną istotą.

KZ: To bardzo mocno postawiona teza. Nauczycielka klas I-III jednak – czy tego chcemy, czy nie – przede wszystkim ma świadomość, że musi zrealizować podstawę programową. A często metodami narzucającymi się, wyglądającymi na najbardziej efektywne, a może najłatwiejsze, są metody podające, polegające na mówieniu dorosłego, które Pani radzi ograniczać w kontaktach z małym dzieckiem. Jak, Pani zdaniem, w takiej sytuacji mimo wszystko starać się prowadzić dialog w klasie? Może po prostu, potwierdzona badaniami¹, dysproporcja między mówieniem nauczyciela i ucznia jest koniecznością sytuacji szkolnej, wymogiem dydaktyki? Czy, Pani zdaniem, można to zmienić i ewentualnie jak?

ZŻ: Jeśli nauczyciele zdadzą sobie sprawę ze specyfiki umysłu dziecka, jego procesów poznawczych, sami zaczną poszukiwać takich metod, które pozwolą równocześnie zrealizować „materiał”, z drugiej jednak nie zabijając naturalnej ciekawości i wrażliwości dziecka. Można np. zamiast wyłącznie opowiadać dziecku o nowych faktach, zjawiskach, po prostu towarzyszyć w poznawaniu świata, odpowiadać na jego pytania, sugerować pewne rozwiązania, ale przede wszystkim go słuchać, zwracać uwagę na jego reakcje. Najbliższa temu, jak rozumiemy dziś dziecko i jego potrzeby, jest – według mnie – np. metoda projektów. Chciałabym, żeby nauczyciele mieli to cały czas na uwadze, że dziecko właściwie żyje projektami, ono w zabawie realizuje kolejne projekty i w ten sposób uczy się i rozwija. Dorosły powinien dostosować się do dziecka, a nie „przykrawać” dziecko do założonego z góry programu. Zachęcam nauczycieli, żeby mieli odwagę czasem odejść od programu dla dobra dziecka! Jeśli w przedszkolu realizujemy zajęcia o jesieni, możemy cały dzień, a nawet tydzień, poświęcić na zabawę liśćmi, sprzątanie liści, robienie z nich wyklejanek,

¹ Zob. np. M. Mądry-Kupiec, *Komunikacja werbalna nauczyciela i ucznia na lekcji*, Kraków 2011.

przyglądanie się im, malowania na liściach, układanie kompozycji z liści. I to jest wszystko – nie trzeba wtedy dodatkowo poświęcać czasu na pogadanki na temat wymowy zbitki spółgłoskowej „ść” albo na temat ekologii. To wszystko dzieje się przy okazji, niepostrzeżenie, w najbardziej twórczej atmosferze zabawy i fascynacji dziecka otaczającą rzeczywistością.

KZ: Warto chyba jeszcze zauważyć, że dialog nie znosi pośpiechu, nie można tu niczego przyspieszyć. Zatem zakładany czas realizacji jakiegoś zadania powinien być elastyczny, jeśli zadanie ma zostać wykonane w dialogu z dzieckiem...

ZŻ: Zakładam, że dialog jest naturalnym środowiskiem przebywania z dzieckiem, natomiast czymś innym jest przekazywanie informacji, dyskusowanie, ustalanie np. zasad bezpieczeństwa. To są inne rodzaje kontaktu, choć oczywiście wszystkie mogą odbywać się w dialogu, rozumianym jako wzajemne słuchanie się i w postawie szacunku wobec osoby i jej wypowiedzi. Szczerze mówiąc, dla mnie pojęcie „dialogu wychowawczego” jest sprzeczne samo w sobie, bo dialog zakłada, że nie mamy żadnego celu poza rozumiejącym kontaktem z drugim człowiekiem. „Wychowanie” sugeruje jednak dominację wychowawcy nad wychowankiem, który powinien się podporządkować. A to już nie jest dialog.

KZ: Być może da się ocalić pojęcie dialogu edukacyjnego jeśli uznamy, że wychowanie jest procesem zwrotnym (jak to ujął dominikanin J.A. Kłoczowski), czyli w dialogu „wychowuje się” jedna i druga strona, obie coś zyskują i rozwijają się.

ZŻ: Tak. Jeśli dialog edukacyjny oznacza, że ja cię edukuję i ty mnie edukujesz, ty mnie uczysz o tobie, a ja ciebie o sobie, każde odkrywa przed drugim swój własny świat. W swojej książce *Dialog zamiast kar* przytaczam cytaty z Alice Miller, która mówi o tym, na czym polega dialog z dzieckiem w empatii. To dialog, w którym oboje się uczymy, otwierając na siebie nawzajem. Według tej autorki: „jako rodzice więcej możemy dowiedzieć się o prawach życia od noworodka niż od własnych rodziców”². W ten sposób otwieramy się także na wspólną wiedzę o życiu i świecie. To jest właśnie istota dialogu, w którym także dzieci nas zmieniają, a nie tylko my przystosowujemy dzieci do życia w społeczeństwie, przygotowując je do wypełniania określonych ról. Społeczeństwo dziś tak się zmieniło i tak szybko się zmienia! To już nie jest ta struktura, w której żyliśmy jako dzieci. Ona działa zupełnie inaczej, powstały całkiem nowe

zjawiska, wyzwania. I możemy mieć niemal pewność, że kiedy dzisiejsze dzieci dorosną, będą żyły znów w innym świecie, którego dziś nie potrafimy przewidzieć. To, czego potrzebują nasze dzieci, to ochrony ich naturalnej ludzkiej wrażliwości i umiejętności współpracy z ludźmi, takiej, która uwzględnia uczucia i potrzeby, a nie rywalizacji, konkurencji. Tym, co może ocalić życie ludzi i świat wobec zagrożeń, z którymi dziś musimy się zmierzyć (np. zanieczyszczenie środowiska, zmiany klimatyczne, kataklizmy i wojny), nie jest dominacja i podporządkowanie, ale autentyczność, kreatywność, umiejętności nawiązywania i podtrzymania relacji z ludźmi, umiejętność rozwiązywania konfliktów bez użycia przemocy. Przedszkole i szkoła to miejsce, gdzie dzieci powinny dostać wsparcie dla rozwoju tych umiejętności i ochronę ich poczucia własnej wartości i szacunku do siebie. Podoba mi się cytat z Picassa, który powiedział kiedyś: „Każda chwila życia jest nowym i unikalnym momentem we wszechświecie, takim, który nigdy się nie powtórzy. A czego my uczymy nasze dzieci? Uczymy je, że dwa dodać dwa to cztery a stolicą Francji jest Paryż. Kiedy zaczniemy je uczyć także tego, kim są? Trzeba mówić każdemu z nich: Czy wiesz kim jesteś? Jesteś cudowny. Jesteś wyjątkowy. Przez wszystkie lata odkąd istnieje świat nie było drugiego takiego dziecka jak ty. Wspañiale są twoje ręce, twoje nogi, twoje zdolne palce, sposób w jaki się poruszasz... Możesz stać się Szekspirem, Michałem Aniołem, Bethovenem. Masz wszelkie zdolności, żeby tak się stało. Tak, jesteś cudem. Kiedy urośniesz, czy mógłbyś zranić kogoś drugiego, kto jest tak jak ty, cudowny? Trzeba pracować nad tym, my wszyscy musimy pracować i czynić świat takim, by był wart naszych dzieci”.

KZ: Dlatego wychowanie do dialogu jest tak istotne, bo już dziś wiadać, że problemy najlepiej rozwiązywać właśnie w dialogu, a nie metodami opartymi na dominacji jednej ze stron. Tymczasem szkoła jako jedna z najbardziej konserwatywnych instytucji tkwi w większości w starych schematach. Należy do nich, moim zdaniem, system oceniania. W klasach I-III zgodnie z reformą programową nie powinno się stawiać uczniom stopni. W praktyce niewiele nauczycielek respektuje ten zapis, tłumacząc to często żądaniem rodziców. Jak Pani sądzi, czy ocenianie dzieci za pomocą stopni nie wpływa także negatywnie na możliwość prowadzenia dialogu? Może warto uświadamiać to także rodzicom i nauczycielom?

ZŻ: Myślę, że w tej sytuacji trzeba wykazać dużo zrozumienia zwłaszcza dla rodziców, którzy mają prawo nie rozumieć, dlaczego nagle nauczyciel nie chce wystawiać stopni, skoro do tej pory tak było. Jeśli rodzic ma wątpliwości i dopytuje się, czy w końcu dziecko umie na piątkę, czy na trójkę, warto upewnić go, że rozumiemy jego punkt widzenia: „Chciała-

by Pani wiedzieć, na jaką ocenę zasługuje Pani córka? Przyznam się, że ja tak naprawdę nie wiem. Bo co to jest piątka, czwórka czy trójka? Według mnie, umie na czwórkę, według Pani na piątkę, a ktoś inny oceni jeszcze inaczej. Jakie to ma znaczenie dla dziecka? Ważne jest to, co Pani o nim opowiada, co napisałam: w czym dziecko świetnie daje sobie radę, w czym jeszcze nie do końca...” To jest proces. Pomożemy rodzicom, jeśli zaakceptujemy ich pytania, ale nie będziemy w łatwy sposób podążać za nimi, nie będziemy się poddawać. Jeżeli wiem, jakie są moje wartości, a w tym przypadku wartością dla mnie jest chronienie przestrzeni i środowiska dziecka, to nauczę się rozmawiać z rodzicem, żeby mu wytłumaczyć, dlaczego nie będę stawiać ocen.

Myślę, że problem jest bardzo złożony. Mam kontakt z wieloma rodzicami. Coraz częściej zabierają dzieci ze szkół i organizują im edukację domową, nawet jeśli nie do końca mają do tego warunki. Bo wiedzą, że m.in. nie chcą ocen dla swoich małych dzieci.

Drugą stroną medalu jest fakt, że dla wielu nauczycielek łatwiejsze jest postawienie oceny niż opisanie postępów dziecka, zastanowienie się nad uczniem, indywidualne podejście do niego. Nauczyciele potrzebują też dużo odwagi i przekonania, że informacja liczbowa nie jest żadną informacją, ale ewaluacją, sprzyja niepotrzebnemu porównywaniu, stwarza zasady rywalizacji między dziećmi, nie buduje poczucia własnej wartości, tożsamości. Dziecko nie zastanawia się wtedy nad tym, co umie czy chciałoby umieć, ale co ma w dzienniku. To nie sprzyja rozwojowi. Często wtedy w dzieciach budzi się poczucie niesprawiedliwości, nastawienie na rywalizację, a nie na współpracę. To zaostrza konflikty między dziećmi, prowadzi do wzajemnej niechęci, która zrywa komunikację, nie sprzyja w żaden sposób dialogowi między dziećmi i między dzieckiem a dorosłym. Dzieci się uczą i wychowują przez wsparcie, a nie presję, także ocenową.

KZ: Z kwestią dialogu w szkole ściśle wiąże się bardzo istotna nauczycielska umiejętność – zadawania pytań. Dorota Klus-Stańska opisała pewien eksperyment pedagogiczny, z którego wynikało, że większość nauczycieli zadaje dzieciom niemal wyłącznie pytania sprawdzające wiedzę. Nie pytają o emocje, motywacje, doświadczenia dziecięce... Jak Pani sądzi, dlaczego? Czy warto byłoby to zmienić? Jeśli tak – to w jaki sposób?

ZŻ: Najtrudniejsze jest przełamanie własnych nawyków, które wynieśliśmy z okresu, kiedy sami byliśmy uczniami. Nauczyciele zadają takie pytania, jakie sami słyszeli. Nie przychodzi im do głowy, że czasem warto zapytać dziecko: „Kasiu, czy to ci się podoba?”. Warto zauważyć fascynację dziecka czymś, co się przyniosło do klasy i wykorzystać ją, inspirując także dziecko do zadawania własnych pytań. Nie można też za-

kładać „spodziewanej odpowiedzi ucznia”, czekając na tę jedną, która trafi w nasze oczekiwania, bo w ten sposób lekceważymy dzieci, nie dopuszczamy do dialogu. Dziecko raz zlekceważone nie będzie już chciało z nami na zajęciach rozmawiać.

KZ: Mówiąc o dialogu w kontekście edukacji przedszkolnej i wczesnoszkolnej, oprócz oczywistej komunikacji nauczyciel – dziecko, trzeba też mówić o dialogu nauczyciel – rodzic. Jakie są Pani doświadczenia w tej kwestii? Ma Pani ogłąd sytuacji niejako z dwu stron, będąc matką, ale też prowadząc w pewnym momencie placówkę przedszkolną...

ZZ: Ja to widzę jako wojnę, jeden wielki poligon. Rodzice uważają, że nauczyciele są niedokształceni, nierozumiejący dzieci albo odwrotnie są przekonani, że nauczyciel jest mędrce, bossem, panem i władcą. On wszystko wie, a ja jako rodzic jestem głupi. Przychodzą na wywiadówki, siadają w ławeczkach i od razu podświadomie włącza im się cała trauma z dzieciństwa. Zauważam najczęściej te dwie postawy rodziców. Rodzice, którzy chcą coś zmienić, bywają często nienawidzeni przez nauczycieli. Nauczyciele mówią o nich „roszczeniowi” i w ten sposób stajemy po dwu stronach barykady. Ja jako rodzic chcę chronić moje dziecko przed niepotrzebnym stresem, a nauczycielka ma swoje wypracowane metody, chwyt, które uważa za jedynie słuszne. Np. w szkole mojej córki nauczycielka chwaliła się, że nie stosuje kar, ale niebieskie karteczki, które są nagrodą za dobre zachowanie. Córka, która nie należała do najgrzeczniejszych, takich karteczek nie dostawała zbyt często, co odbierała właśnie jako karę! Przychodziła z płaczem i przez pół roku była rozżalona, dlatego Kasia dostała niebieską karteczkę, skoro ciasto, które przyniosła do szkoły upiekła jej mama. I naturalnie pytania: „Mamo, kiedy upieczesz ciasto, żebym dostała niebieską karteczkę?”. To jest wpływanie dziecka w zagubienie i śmieszne rozgrywki nas, dorosłych. Chciałabym chronić dzieci przed tym!

Szansa na zmianę tej sytuacji, w której rodzice i nauczyciele walczą albo jedno podporządkowuje się drugiemu, czując się przegranym, pokonanym, istnieje tylko wtedy, kiedy znajdziemy czas i zaczniemy rozmawiać z sobą jak człowiek z człowiekiem. Jako nauczycielka, dziecko nauczycielki (także moja siostra jest nauczycielką), wiem, że ta praca nie jest łatwa. Biurokracja, programy, zewnętrzne kontrole, ewaluacje nie biorące pod uwagę realiów, z jakimi borykają się dzieci, rodzice i nauczyciele, to wszystko nie ma związku z życiem i nikomu nie jest potrzebne, a już na pewno nie dzieciom. Urzędnicy w ministerstwie chwają się postęпами, bo mają plany i raporty pisane po nocach przez zmęczonych nauczycieli i dyrektorów, a statystyki – np. te, na które zwrócił uwagę

prof. Zimbardo odwiedzający we wrześniu tego roku Polskę – wskazują, że w naszym kraju rocznie 375 dzieci w wieku 9-19 lat popełnia samobójstwo – czyli średnio jedno dziecko dziennie podejmuje najbardziej tragiczną decyzję o odebraniu sobie życia. To są faktyczne problemy naszej edukacji i polskiej pedagogiki, a nie ilość i jakość produkowanych dokumentów! Myślę, że biurokracja i formalizm to jest 70% niepotrzebnego ciężaru, bez którego bycie i współpraca z dziećmi i rodzicami w przedszkolu i szkole byłyby dużo bardziej radosne i wolne. Mimo wszystko jednak warto starać się rozmawiać z rodzicami na temat tego, czego chcemy, jakie są nasze wartości, na czym nam zależy: żeby dziecko się rozwijało, czuło się dobrze w szkole. Przecież obu stronom zależy, żeby wspierać rozwój dzieci, żeby były twórcze, przygotowały się do życia w świecie, którego jeszcze nie znamy. Jeśli to sobie uświadomimy, może przestaniemy się spierać o to, kto jest mądrzejszy czy głupszy, ma wyższe czy niższe wykształcenie. Gdyby rodzice i nauczyciele zaczęli rozmawiać o tej wspólnej wartości, jaką jest dobro i rozwój dziecka, to może byliby w stanie odłożyć swoje uprzedzenia, przepracować swoje traumy z dzieciństwa, otwarcie o nich rozmawiać i podejmować próbę zmiany systemu, który nie wspiera rozwoju, ale niszczy osobowość, bo kwestionuje emocje i potrzeby. Warto, myślę, żebyśmy – my dorośli – uświadomili sobie, że jesteśmy ofiarami „czarnej pedagogiki”, opartej na dominacji, strachu, przemocy i w związku z tym potrzebujemy zmiany w sobie, w swoich relacjach. Wiedząc, skąd pochodzą nasze nawyki i lęki, może bylibyśmy w stanie zacząć budować relacje na zasadzie partnerstwa. Rodzice powinni nauczyć się traktować nauczyciela jako człowieka, któremu zależy na dziecku, a nie instytucję. Z kolei nauczyciel widziałby zatroskanego o dziecko człowieka, a nie kogoś, kto zagraża jego pozycji i autorytetowi.

Można by zacząć od takiej prostej rzeczy: gdyby nauczyciel zamiast sadzać rodziców za ławeczkami czy na malutkich, dziecięcych krzeselkach, zaprosił ich do kręgu i przedstawienia się, opowiedzenia o swoich dzieciach, może problemach, niepokojach związanych z ich rozwojem, pobylem w przedszkolu czy w szkole. Nauczyciel wzajemnie opowiedziałby coś o sobie, swojej rodzinie. Mógłby wtedy powstać kontakt między osobami, które coś o sobie wiedzą. Jeśli dorośli mieliby taki kontakt, to dziecku byłoby bezpieczniejsze, czułoby się lepiej. Przecież rodzice i nauczyciel na kilka lat zazwyczaj tworzą zespół, towarzyszą sobie w taki czy inny sposób. Warto, żeby się wzajemnie poznali. Jak mogę powierzyć na kilka godzin swoje dziecko komuś, kogo zupełnie nie znam?

ostatnio mówi się i pisze o skandynawskim modelu edukacji. Czy dostrzega Pani tu różnice w relacjach nauczyciel – dziecko – rodzic? Jeśli tak, to jak by je Pani opisała?

ZŻ: To, co widać na pierwszy rzut oka po odwiedzeniu kilku szkół w Danii, to niezwykle poważne traktowanie dziecka i rodzica. Kiedy wybraliśmy szkołę dla dzieci, przyszliliśmy z nimi pierwszy raz trochę wcześniej, na korytarzu już czekała na nas dyrektorka szkoły, lider zajmujący się klasami międzynarodowymi i konsultantka, wspierająca dzieci, które zaczynają się uczyć duńskiego. Te trzy osoby dorosłe czekały specjalnie na jedną rodzinę, żeby ją przywitać. Zaprosili nas do sali, gdzie jest duży okrągły stół. Dzieci usiadły razem z nami i najpierw one zostały zapytane, czy rozumieją po angielsku, żeby uczestniczyć w rozmowie, czy może potrzebują tłumacza. Było to potwierdzenie, że dzieci są brane pod uwagę, nie rozmawiamy ponad ich głowami. Zaproponowano dzieciom sok, rodzicom kawę i zaczęliśmy rozmawiać. Szkoła jest otoczona przez plac zabaw, na który jest wyjście z każdej klasy. Jest część dla dzieci młodszych i osobno starszych. Szkoła jest świetnie dostosowana do dzieci i ich potrzeb. Dorośli rzeczywiście pracują na rzecz dziecka. W praktyce wygląda to np. tak, że kiedy dziecko jest nowe, nauczyciel zastanawia się, czy znajdzie się jakieś dziecko w sąsiedztwie, które mogłoby pomóc nowemu wejść w społeczność uczniów. Wszyscy są skupieni na tym, żeby wesprzeć dziecko. Kiedy mój syn powiedział po pierwszym dniu, że jest mu trudno, bo on zna tylko angielski, a dzieci między sobą mówią po duńsku i on się czuje wyobcowany. Zadzwoniliśmy, porozmawialiśmy i dzieci następnego dnia mówiły głównie po angielsku, żeby on poczuł się włączony. I on po drugim dniu przychodzi już zrelaksowany, gotowy, żeby się uczyć.

Jeszcze jedna rzecz, o której rozmawialiśmy: w szkołach duńskich nie ma ocen średnio do VIII-IX klasy (ok. 14-15 roku życia). Jest punktacja, która wskazuje dziecku, w którym obszarze jest mocniejsze, w którym słabsze, ale to nie jest żaden miernik „wartości” dziecka, nie wycenia się go, nie ma rywalizacji o ocenę i rozżalenia z powodu niesprawiedliwości. Starsze dzieci w wieku 15-16 lat dostają stopnie od 1 do 12, która jest dla nich jakąś informacją na temat poziomu umiejętności. Tam jest bardziej nastawienie na umiejętności niż na zaliczenie jakiejś porcji wiedzy.

KZ: Skandynawia w Pani życiu pojawiła się nie przypadkiem, ale poprzez kontakt z popularnymi tam nurtami w edukacji. Mistrzami są dla Pani, sądząc z książek i wypowiedzi, psychologowie, tacy jak Alice Miller czy wspomniany Marshall Rosenberg – twórca idei Porozumienia bez Przemocy, a także duński terapeuta rodzinny i pedagog Jesper Juul. Czy szukała Pani też polskich autorytetów w tej dziedzinie, i czy je Pani znalazła?

ZŻ: Tak. Współczesnym autorytetem w tej dziedzinie jest dla mnie prof. Bogusław Śliwerski, u którego właśnie piszę doktorat na temat komunikacji interpersonalnej między dorosłymi a dziećmi. On z kolei bardzo ceni „pedagogikę serca” Marii Łopatkowej. To jest ten sam nurt, nurt pedagogiki, która przede wszystkim bierze pod uwagę dziecko i jego potrzeby.

Ważnym punktem odniesienia jest także Janusz Korczak, choć on bywa kontrowersyjny. Odpowiada mi jego rozumienie dziecka, jego świadomość bycia dzieckiem w jego świecie. Wspominam lekturę jego powieści *Król Maciuś Pierwszy* jako ważne doświadczenie mojego dzieciństwa. Było mi to bardzo bliskie, że ktoś dorosły napisał książkę, która tak dobrze rozumie dziecko, jego pozycję w obcym, często wrogim świecie dorosłych.

KZ: Jednym ze słów kluczy Pani książek i wypowiedzi jest słowo „empatia”, niewątpliwie ważna także w kontekście dialogu. Strona internetowa, opisująca Pani działalność nosi od niedawna nazwę Szkoła Empatii (wcześniej była to Pracownia Dialogu). W swojej pierwszej książce pisze Pani: „Szkoła jest specyficznym miejscem, w którym według mojej wieloletniej obserwacji wszyscy bardzo potrzebują empatii, i to nie tylko uczniowie. Może nawet bardziej potrzebują jej nauczyciele a także rodzice...”³. Czy mogłaby Pani wyjaśnić i rozwinąć tę nieco zaskakującą myśl? (na ogół wymagamy empatii od nauczycieli w stosunku do uczniów)

ZŻ: Zdaję sobie sprawę z tego, że kiedy mówi się o empatii i dialogu w szkole, istnieje taka tendencja, żeby wywierać presję na nauczycieli, którzy powinni rozumieć dzieci i prowadzić z nimi dialog. Tymczasem właśnie dorośli, mający kontakt z dziećmi, sami potrzebują bardzo dużo empatii, bo naprawdę wyjątkami są między nami ludzie, którzy doświadczają empatii jako dzieci i doświadczają jej na co dzień. A ja uważam, że empatia jest taką jakością, tak jak miłość, że jeżeli ktoś niewiele jej doświadcza sam, to nie będzie wiedział, jak być empatycznym. Ja nie lubię mówić o dawaniu empatii czy miłości, bo to mi się kojarzy z dominacją, natomiast mówię o tym, by być w relacji empatycznej z drugim człowiekiem. Można się tego nauczyć. Ale trzeba też tej relacji doświadczyć.

Empatię rozumiem jako postawę obecności i otwartości na siebie i drugą osobę, na to, co dzieje się we mnie, jakie mam uczucia i potrzeby, oraz jakie uczucia i potrzeby towarzyszą tej osobie. Jest to postawa, w której ja jestem sobą i widzę także ciebie, biorę ciebie pod uwagę. Wtedy pomiędzy nami coś się wydarza. Mając swoją perspektywę, próbuję także spojrzeć

³ A. Cyran-Żuczkowska, *Wychowanie bez klapsa*, Kraków 2006, s. 106. Autorka odwołuje się w kontekście szkoły m.in. do książki T. Windstrand, *Porozumienie bez Przemocy, czyli język żyrafy w szkole*, Warszawa 2005.

z perspektywy drugiego człowieka, który jest dla mnie ważny. Jeśli we mnie jest gotowość do empatii, to empatia ma szansę zaistnieć także z drugiej strony. W swojej ostatniej książce przytaczam takie wydarzenie, kiedy byłam z 5-letnim wówczas synkiem na jakimś szkoleniu. On siedział na kolanach, my rozmawialiśmy już nie pamiętam dokładnie o czym. Po warsztacie zapytałam go, czy pamięta, o czym była rozmowa. Odpowiedział, że o empatii. Zdziwiona pytałam, jak to rozumie, a on na to, że widział tę empatię, jak szła od trenera, między uczestnikami, a potem wracała do trenera. Byłam zaskoczona pewnością w jego słowach. Przytaczam to, bo to było takie niesamowicie konkretne, precyzyjne. I jest to dowód na to, że dzieci bardzo dużo dostrzegają, widzą inaczej, bo czują więcej. System odbioru świata u dzieci jest inny. Niektórzy mówią, że dzieci widzą anioły. Ja myślę, że dzieci zupełnie inaczej widzą przestrzeń między nami, doświadczenia niejako jakości tej przestrzeni. Reagują w odpowiedzi na to, czego doświadczenia. Jeżeli między nami jest jakość otwartości, szacunku, to dzieci się uspokajają. Stąd, wracając do pytania, tak ważna jest także empatia między dorosłymi – nauczycielami, rodzicami.

KZ: Korzystając z faktu, że studiowała Pani także teologię i uczyła w szkole religii, chciałabym zapytać, czy wychowanie do dialogu – według Pani – powinno obejmować także dialog z Bogiem, nie tylko z człowiekiem? Czy możliwe jest także wychowanie do dialogu z Bogiem?

ZŻ: Moim zdaniem, wychowanie do dialogu to jest wychowaniem do wspólnoty z ludźmi, a także do transcendencji, do świadomości, że istnieje jakaś Miłość, Mądrość większa ode mnie, podtrzymująca świat w istnieniu, a także do zaufania, że możemy nawiązać z Nią kontakt i kontakt pomiędzy ludźmi. Będąc człowiekiem religijnym, chcę takie wartości przekazać dzieciom. Chciałabym, żeby były one otwarte na relacje z innymi ludźmi, bez względu na jakiegokolwiek różnice między nimi, a także, by były wrażliwe na transcendencję, na wielkość wszechświata, na jego piękno. Tak najprościej: czy wychowywać do dialogu? Myślę, że po prostu prowadzić dialog. Ja prowadzę dialog z Miłością, Bogiem, dzieci wiedzą, jakie są moje wartości i przekonania. Opowiadam im o tym, kiedy mnie pytają, ale nie zmuszam ich do niczego ani do modlitwy, ani nauki religii, ani wyznawania tych samych wartości, które są dla mnie istotne. Jestem przekonana, że dzieci potrzebują przede wszystkim zaufania i bezpieczeństwa i wybiorą to, co będzie dla nich najcenniejsze i związane z ich życiem. Sądzę też, że jeśli rodzic uważnie słucha dziecka, wsluchuje się w jego potrzeby, co nie oznacza, że spełnia jego zachcianki, ale właśnie wysłuchuje, daje także najlepsze świadectwo dialogu z Bogiem, Kimś, kto bezwarunkowo kocha i słucha człowieka, nie krytykując go i nie strasząc ocenami.

Dla naszego pokolenia tym, który wychowywał właśnie przez swoją postawę, swój przykład (nawet bardziej niż przez słowo) do dialogu z człowiekiem i z Bogiem był niewątpliwie Jan Paweł II.

KZ: Gdyby miała Pani przekazać nauczycielom (w warunkach polskich przede wszystkim nauczycielkom) przedszkoli i klas I-III zwięźle, najważniejsze rady dotyczące dialogu z uczniem/wychowankiem, jakie byłyby to rady?

ZŻ: Zachęciłabym je przede wszystkim do tego, żeby nie bały się dzieci, żeby je wysłuchiwały, nawet jeśli nie do końca rozumieją. Dzieci mają dużo ciekawych rzeczy do powiedzenia. Potrzebują tylko zachęty. Dopiero, kiedy dzieci będą mówiły, będą też słuchać. Czyli po pierwsze – słuchać, po drugie – mówić jak najmniej. Jeśli dorosły mówi do dziecka, powinien wypowiadać naprawdę istotne słowa, takie, które mówią o nim, o tym kim jest, co czuje, co mu się podoba. Dzieci pójdą za człowiekiem, a nie za programem nauczania.

KZ: Na zakończenie naszej rozmowy, chciałabym zapytać o Pani własne wspomnienia szkolne, dotyczące kwestii komunikacji, dialogu. Jak pod tym względem wspomina Pani swoich nauczycieli? Może pamięta Pani jakąś szczególną sytuację?

ZŻ: Niestety, źle wspominam szkołę. Chodziłam do podstawówki w latach 70., kiedy wolno było bić dzieci. Moja mama była niezwykle wymagającą nauczycielką (uczyła mnie właśnie w klasach I-IV). Natomiast była jedna nauczycielka, którą zapamiętałam. To była nauczycielka rosyjskiego, pani Windak. Pewnego dnia mama przyszła ze szkoły, mówiąc, że pani Windak w pokoju nauczycielskim powiedziała: „Twoja córka to jest wspaniała dziewczyna!”. Pamiętam to do dziś, z jakim zdumieniem mama relacjonowała te słowa. A ja bardzo lubiłam rosyjski, chodziłam z radością na lekcje Pani Windak, osiągałam świetne rezultaty, startując w olimpiadach. Rosyjski był dla mnie zawsze bardzo łatwy, chętnie się uczyłam i jestem przekonana, że zaważyła tu postawa tej nauczycielki wobec mnie, to że mnie doceniała, uważała, że jestem wspaniała. Nawet nie pamiętam konkretnych lekcji z nią, ale wiem, że z jej strony zawsze była akceptacja i przekonanie, że sobie poradzę. Dużo łatwiej było mi się uczyć rosyjskiego niż u mojej mamy polskiego, na którym nie dostawałam wsparcia, a jedynie wymagania.

KZ: Bardzo dziękuję. Myślę, że ta anegdota dobrze podsumowuje naszą rozmowę i daje do myślenia obecnym i przyszłym nauczycielkom.

ZŻ: Ja również dziękuję i mam nadzieję, że nasz wywiad będzie dla czytelników inspiracją do dialogu.

Zofia Aleksandra Żuczkowska – polonistka, teolożka, absolwentka podyplomowego studium rodziny, nauczycielka, dziennikarka, w trakcie pisania doktoratu z pedagogiki na temat komunikacji interpersonalnej między dzieckiem a dorosłym; mama dwójki dzieci, obecnie mieszkająca w Danii, gdzie prowadzi warsztaty dla rodzin według zasad Porozumienia bez Przemocy Marshalla B. Rosenberga. W Polsce także szkoli nauczycieli i rodziców w ramach swojej Szkoły Empatii (www.szkoła-empatii.pl). Jest autorką artykułów poświęconych relacjom między dorosłymi a dziećmi i dwu książek: *Wychowanie bez kłapsa*, Kraków 2006 oraz *Dialog zamiast kar*, Podkowa Leśna 2013.